Nr 2. Kraków, poniedziałek, 12 stycznia 1914. Rok V.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie K. 1·80
Półrocznie K. 3·50
Rocznie K. 6·–
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmuje:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopfera i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Hr. Stürgkh wobec dylematu.

(Telefonem).

Wiedeń, 12. stycznia.

(wąż) Z wybitnej strony parlamentarnej korespondentowi naszemu komunikują poglądy co do prawdopodobnego wyniku wspólnej konferencyi obu izb Rady państwa.

Zapowiedziana na poniedziałek i wtorek konferencya wspólna ma jak wiadomo, na oku wyrównanie różnic, ujawniających się w uchwałach izb obu. Konferencya wspólna wypowiada się pewną analogią do charakteru komisyi, wybieranych we własnym zakresie działania, tak przez Izbę posłów, jak przez Izbę panów. Ma ona przeprowadzić dyskusyę, w jej toku osiągnąć, ile możności, porozumienie, a następnie drogą osobnych referatów przedstawić wynik obrad. Być może, iż stanowisko, zajęte przez Izbę posłów, znajdzie poparcie u kilku członków Izby panów i w tym razie zapadłaby na konferencyi uchwała, odpowiadająca zapatrywaniom Izby poselskiej. Z kolei przypada obecnie na Izbę poselską odbycie posiedzenia i powzięcie uchwały ostatecznej. W przyszłą środę lub czwartek, przedłożenie wróci tedy do Izby posłów a po wznowieniu uchwał, dotyczących noweli osobisto-podatkowej, odesłane zostanie raz jeszcze do Izby panów. Możliwe, iż tym razem Izba panów przystąpi do uchwał posłów. Pamiętać należy jednak, iż rezolucya konferencyi wspólnej nie ma dla nikogo mocy obowiązującej. Bardzo być może, że Izba panów i tym razem odrzuci uchwały Izby poselskiej, a w tym razie położenie gabinetu hr. Stuergkha stałoby się problematyczne. Odraczanie Rady państwa w tym namacalnym celu, aby legislatywę zastąpić par. 14-tym, byłoby aktem samowoli oczywistej. Hrabia Stuergkh będzie musiał dokładnie się zastanowić, zanim by miał wybrać tę alternatywę drugą.

Układy czesko-niemieckie.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 12. stycznia.

Narodowy socyalista poseł Kalina otrzymał od księcia Thuna zaproszenie w języku czeskim na konferencyę w dniu 20 b. m. w sprawie rokowań ugodowych. Równocześnie nadesłał mu zaproszenie na te układy, mające się odbyć w Wiedniu, premier hr. Stuergkh w języku niemieckim. Zaproszenie to pos. Kalina odesłał do komitetu wykonawczego swej partyi. Komitet wykonawczy uchwalił **nie brać udziału w układach ugodowych.**

Essad pasza jednak bruździ.

(Telefonem).

Berlin, 12. stycznia.

„Loc Anz." donosi z Paryża: Międzynarodowa komisya w Albanii wystosowała do Essada paszy wezwanie, aby wycofał swoje wojska z Elbasanu.

Walona, 12. stycznia.

W ostatnich dniach koło Polis, miejscowości oddalonej o 6 godzin drogi od Elbassany, wywiązały się starcia między zwolennikami Essada paszy a żandarmeryą. Utarczki te trwają dalej.

O wyspy egejskie.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Paryż, 12. stycznia.

Tutejsze wydanie „New Jork Heralda" dowiaduje się z dobrego źródła, że nota trójprzymierza w sprawie wysp egejskich będzie wręczona gabinetowi angielskiemu we wtorek. Wyspy Chios Mitylene, Lemnos, Embros i Samotrake pozostają przy Grecyi.

Konstantynopol, 12. stycznia.

„Tanin" oświadcza, że Turcya nie odstąpi wysp i przed europejskim areopagiem wystąpi w obronie swego stanowiska.

Dymisya gabinetu w Rumunii.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Bukareszt, 12. stycznia.

„Adeverul" donosi, że stan zdrowia króla w ostatnich dniach się polepszył. Wobec tego Majorescu będzie dzisiaj na audyencyi i wręczy mu **dymisyę całego gabinetu.** Dymisya zostanie przyjęta.

Zerwanie rokowań serbsko-tureckich.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol. W kołach dyplomatycznych uważają turecko - serbskie rokowania pokojowe za zerwane. Z serbskiej strony oświadczają, że przerwa zaszła wskutek nowych żądań tureckich.

Poincaré staje się lojalnym

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 12. stycznia.

Z Paryża donoszą, że prezydent Poincare dnia **20. b. m. zjawi się w ambasadzie niemieckiej z oficyalną wizytą z okazyi rocznicy urodzin cesarza Wilhelma.** Jest to pierwszy wypadek, że reprezentant republiki francuskiej jawi się oficyalnie w gmachu ambasady niemieckiej. W kołach politycznych berlińskich i paryskich wywołuje to olbrzymią sensacyę.

Po wyroku w Strassburgu.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 12. stycznia.

Pisma tutejsze bardzo ostro występują przeciw uwolnieniu pułk. Reuttera i por. Forstnera. „Berliner Tagbl." pisze: Od parlamentu musimy teraz oczekiwać, aby wyrok strassburski poddał koniecznej rewizyi, ogłaszając za nieważny, patent królewski, niesłychany, wrogi państwu, znoszący wszelkie prawne bezpieczeństwo, pochodzący z dni najciemniejszego absolutyzmu, patent, któremu pułk. Reutter zawdzięcza swe uwolnienie.

Strassburg, 12. stycznia.

Socyalno - demokratyczny organ „Neue Ztg." donosi: Natychmiast po uwolnieniu pułk. Reuttera i por. Schadla przewodniczący rozprawy wystosował do prezydenta policyi berlińskiej Jagowa i do przyjaciela następcy tronu Oldenburga telegram, w którym podał treść wydanego przed chwilą przez siebie wyroku i dodał od siebie serdeczne gratulacye. Pismo zwraca się bardzo ostro przeciw temu postąpieniu.

Rosya zwyciężyła.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol, 12. stycznia.

Oficyalny komunikat opiewa: W przewidywaniu, że komenda nad I-szym korpusem armii zaj mie zbyt wiele czasu generałowi Limanowi Sandersowi i przeszkadzać mu będzie w spełnianiu misyi generalnego inspektora, po której ministerstwo wojny spodziewa się najle pszych rezultatów dla rychłej reorganizacyi armii, powzięło ministerstwo zamiar komendę tego korpusu oddać tureckiemu generałowi i dodać mu do boku niemieckiego oficera sztabu generalnego.

Konstantynopol, 12. stycznia.

Oficyalnie oświadczają, że uwolnienie generała Limana od komendy I go korpusu armii i poruczenie mu generalnego inspektoratu nie nastąpiło wcale wskutek interwencyi Rosyi, lecz wyłącznie wskutek inicyatywy Enver beja.

Przeciw fanatykom zbrojeń.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Monachium, 12. stycznia.

Bawarski minister wojny wystąpił w swojej mowie przeciw fanatykom militarnym, domagającym się ustawicznie nowych zbrojeń. Zaznaczył on, że ostatnie przedłożenie wojskowe w Niemczech było poniekąd ostatniem słowem, gdyż potrzeby armii zostały już zaspokojone. Jest to fakt bardzo charakterystyczny, bo właśnie w tym samym dniu kanclerz Bethmann Hollweg, wygłosił w sejmie pruskim mowę, w której podniósł, iż Prusy są i muszą zostać państwem militarnem, co, zdaje się, jest przygrywką do nowych przedłożeń wojskowych, jakich rząd pruski od Niemców zażąda.

Soboty zniszczone.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 12. stycznia.

„Lok. Anz." donosi, że olbrzymia burza, jaka szalała na morzu, zniszczyła Soboty. Całá miejscowość została zalana, tama została zburzona i woda przedostała się do samej miejscowości. Szkoda wynosi kilka milionów koron.

Orkan w Rosyi.

Petersburg, 12. stycznia.

Miasto i olbrzymie przestrzenie środkowej Rosyi były widownią niesłychanego orkanu, jakiego nie widziano jeszcze w Rosyi. Pociągi zostały na przestrzeni wstrzymane z powodu orkanu. Wedle relacyi gubernatorów około 150 ludzi straciło życie. Szereg pociągów musiało się zatrzymać w pustych polach. Na kolei warszawskiej wskutek orkanu wykoleił się pociąg towarowy.

Konsolidacya.

(Waż.) Padło słowo „konsolidacya". Po strasznych przejściach i wstrząśnieniach, jakich widownią było Koło, słowo to brzmi jak zapowiedź ocknienia i ratunku. W położeniu obecnem każde zresztą słowo dźwięczne mogłoby spełnić misyę podobną. Chodzi przecież o wydobycie Koła z ciężkiego nad wyraz położenia, o wrócenie mu zdolności do egzystencyi dalszej i akcyi skutecznej [illegible]. Jest to cel tak doniosły, że dla [illegible] urzeczywistnienia należy skupić siły i za[illegible].

Tryumfalne zwycięstwo wszechpolaków nad większością Kołowa, przeistoczyło za jednym zamachem wszystkie stosunki dotychczasowe. Nie dlatego, jakoby uszczuplenie Koła samo przez się musiało pociągnąć za sobą zamęt i przewrót. Utrata sześciu członków nie może zachwiać stanowiskiem parlamentarnem klubu. Przeistoczenie warunków politycznych nastąpiło skutkiem tego, że pozostała w Kole część posłów, wybranych na program ludowy, zrezygnowała na przyszłość z czynnej roli politycznej w Kole, wyrzekła się udziału we władzy. A ponieważ w polityce także obowiązują niekiedy prawa fizyczne, więc próżnie zająć i wypełnić muszą żywioły inne.

Są nimi ludzie z pod znaku narodowo-ludowo-demokratyczno - chrześcijańsko - społecznego, są nimi poprostu wszechpolacy. Hasło „konsolidacya" obrane z komentarzy mistycznych, nie oznacza niczego innego, jak pojednanie i zbratanie z grupą endecką Koła.

Trzebaby być chyba wrogiem Koła, aby takiego rozwiązania trudności nie uznać za najwłaściwszy sposób wydobycia się z matni. Dla Koła jako odpowiedzialnej reprezentacyi kraju, naczelną i decydującą troską musi być i to wyłącznie zachowanie na zewnątrz, mianowicie wobec wszystkich przeciwników swego waloru parlamentarnego. Da się to osiągnąć albo przez skonstruowanie tak silnej większości, aby mniejszość 10 - 15 głosów skazana była na bezpłodną opozycyę, albo gdy większość podobna nie da się zespolić, przez „konsolidacyę", t. z. przez dopuszczenie do udziału we władzy opozycyi.

Z natury rzeczy by wynikało, że opozycya w Kole, t. zn. wyłączenie od udziału we władzy jakiegokolwiek odcienia partyjnego, jest wogóle niedopuszczalne. Zwłaszcza zaś na gruncie obcym, **wiedeńskim** nie ma w zasadzie rozsądnego powodu, dla którego byłoby niezbędnością wykluczenie jakiegoś odłamu od rządów. Solidarność, podstawna teza sprzeciwia się konstrukcyom tego rodzaju. Pamiętać wszakże należy, iż Koło wybrane głosowaniem powszechnem i równem ma dopiero sześć lat żywota, że dawna jednolicie niemal konserwatywna jego fizyognomia znikła bezpowrotnie i ustąpiła miejsca różnorodności partyjnej, że przeto dla nowych warunków trza wynaleźć normy, w którejby można było ująć zasadę solidarności. W pierwszem Kole głosowania powszechnego, opozycyę stanowili 1907 - 1911 ludowcy, w drugiem Kole od 1911 - 1913 wszechpolacy. W jednym i drugim razie, powaga Koła na zewnątrz pod wpływem walk z opozycyą malała, spoistość jego i odporność cierpiała a nieznaczność sukcesów kulturalnych, jakie w przeciągu tych lat sześciu można było zdobyć dla kraju, trzeba przypisać tej właśnie okoliczności, że Koło było rozdwojone i zaprzątnięte sporami wewnętrznymi.

Konsolidacya zainaugurowana obecnie, mogłaby przeto znaczne oddać usługi w przywróceniu reprezentacyi naszej dawnej zwartości na zewnątrz. Powstałby nareszcie poszukiwany dotąd typ solidarności, zastosowany do nowego ukształtowania partyjnego w Kole. Wróciłyby czasy dawnej bezwzględnej przewagi Koła w parlamencie wiedeńskim.

Ale ta ewentualność piękna dlatego budzić musi wątpliwości poważne, że chodzi o pojednanie — z wszechpolakami.

Nie chodzi mi o złośliwość. Chcę wskazać na fakta.

Blok, jako system polityczny, dlatego mógł dawać rękojmię powodzenia, że już w chwili przeprowadzenia wyborów do parlamentu, stał się rzutem konstrukcyi politycznej opartej na porozumieniu międzypartyjnem.

Należy to zrozumieć w sposób następujący. Poza żywiołem robotniczym ujętym w karby odrębnej organizacyi społeczno politycznej, dwa główne czynniki wchodzą w grę w wyścigu o przewagę polityczną. Lud i mieszczaństwo. Orędownikiem interesów kulturalnych ludu jest P. S. L., tak samo jak powołanym rzecznikiem mieszczaństwa jest demokracya polska. Pomiędzy obiema tymi obozami nie ma właściwie współzawodnictwa. Jedno obok drugiego może istnieć i rozwijać się swobodnie.

Z tytułu istniejących w społeczeństwie bezsprzecznie usposobień zachowawczych, z tytułu praw historycznych przysługujących organizmowi konserwatywnemu, można było drogą porozumienia z Polskiem Stronnictwem Ludowem i Stronnictwem Polskiej Demokracyi uzyskać dla myśli, metody i partyi konserwatywnej pewną spółrzędność, kooperacyę wyborczą. Była to konstrukcya śmiała i żywotna.

Z chwilą pojednania i konsolidacyi, do udziału w rządach przypuszczeni być muszą jawnie lub poufnie wszechpolacy. Bez względu na chwilowy, konkretny wynik tego przeistoczenia, można być pewnym, że wszelkie dążenia endeckie będą odtąd w tym jednym celu skierowane aby w przyszłości bliskiej, przy wyborach następnych, zdobyć przewagę stanowczą i decydującą. A nie jest to stronnictwo klasowej wyłączności, lub ideowej metodyczności jak ludowcy, demokraci i konserwatyści, lecz partya ekspansyi i zaborczości. Endecya pod rozmaitemi postaciami i nazwiskami dąży do opanowania ludu, mieszczaństwa i biurokracyi. Nie reprezentując w [illegible] sym słowa znaczeniu żadnych wyłącznych interesów klasowych, to znaczy nie [illegible] się na ady okata najrzeczywistszych interesów gospodarczych, endecya ten zasadniczy mankament programowy osłania frazeologią nacyonalistyczną, która jak [illegible] żywot partyi nacyonalistycznych wszystkich krajów Europy, służy w istocie najbardziej wstecznemu obskurantyzmowi. Łatwa strawność haseł nacyonalistycznych przyczynia się do ekspanzyi partyjnej i grozi zagładą tym wszystkim organizacyom politycznym, które służą realnym interesom klasowym.

I oto moment budzący poważne wątpliwości.

Trudno wyobrazić sobie, aby konsolidacya ad hoc, czy per aeternum w Kole skonstruowana, mogła na prawdę ufundować organizacyę opartą na bezpośrednich nakazach życia społecznego. Łapczywość, nietolerancya, egoizm (nie ten zdrowy bo klasowy, lecz partyjny), pchną endecyę przy pierwszej lepszej sposobności do walki przeciw wszystkim, w tym celu aby wśród zamętu i popłochu zdobyć niepodzielny wpływ polityczny. —

Endecya zaś to reakcya!

Uwagi zaw[illegible]e na czasie.

Członek pruskiej Izby panów p. K. Chłapowski z Kopaszewa, zamieścił w „Dzien. Poznańskim" następujące uwagi, dla społeczeństwa polskiego zawsze na czasie:

Czytałem w tych dniach Weresajewa „Na wojnie". Straszna książka. Opis barbarzyństwa, głupoty bezbrzeżnej, podłości i zepsucia. Nie przesadzone, bo pisane przez swego z głęboką boleścią nad swą ojczyzną. Znajduję w Weresajewie, po opisaniu niezgody i oskarżeń wzajemnych jenerałów rosyjskich taki ustęp:

„I jednocześnie opowiadają o zajściu, które miało mieć miejsce w armii japońskiej, pomiędzy marszałkiem Ojamą i dowódzcą jego sztabu Kodamą. Generał Kodama dał jakoby policzek Ojamie za to, że marszałek systematycznie przypisywał sobie idee i plany opracowane przez Kodamę. Wybuchnęło coś groźnego, wybuchnęło i zaraz zgasło. Ojama zapomniał o policzku, Kodama o osobistej obrazie. Obaj potrzebni byli dla sprawy, obaj pozostali, by wspólnie pracować — ręce sobie podali".

Wspólnie pracować. I my wspólnie pracować powinniśmy i musimy, jeżeli chcemy żyć i przeżyć próby i twardy los, który nam znosić padło. Kiedy jest rozbieżność i różnica zdań co do taktyki w polityce — to i przedtem, a tem więcej potem winna krytyka trzymać się poważnej dyskusyi i własnej godności w zapale walki pilnować. Przyznanie sobie i tylko swemu stronnictwu monopolu politycznej dojrzałości i rozumu, branie w dzierżawę dla siebie patryotyzmu — a przedewszystkiem obelgi, nie są argumentami, nie przekonaja nikogo.

Ci, co tak łatwo brak poczucia miłości ojczyzny zarzucać zdolni — nie czują ich chyba sami dość głęboko i dość świadomie i dlatego tak lekko tą najcięższą dla Polaka obelgą miotają.

Dziś niezgoda nasza, bojkotowanie jednych przez drugich jest radością nieprzyjaciół a widoczną szkodą kraju i społeczeństwa. To wszystkim już jasnem być musi.

Porzućmy więc urazy i żale. Usuńmy na bok tak osobiste względy, może interesy i ambicye tak stronnictw, jak osób, w imię świętości sprawy.

Przypomnijmy sobie śliczne słowa królowej naszej Anny Jagiellonki, w liście do sejmików litewskich 1587 r.: „Sprawy braterskie mają być brane na stronę lepszą. Uczynił kto coś przeciw powinności swojej, rozumieć, że ku lepszemu a nie ku despektowi chciał uczynić."

Weźmy te słowa do serca i idźmy drogą bohaterów japońskich, nie generałów rosyjskich. Dowiodły wypadki, które z nich lepsze.

Niech miłość własna, kto zrobi krok pierwszy nie stanie na drodze. Niech żądania jakieś satysfakcyi nie wstrzymuje.

Erotyka szyb wystawowych.

Trzy damy stały w oknie od rana do nocy i całą noc, w pozycyach możliwie najwdzięczniejszych i pokazywały wszystko to, co im policya pokazać pozwoliła... a policya pozwoliła dużo... może dlatego, że komisarz był młody a może właśnie dlatego, że był stary... dość, że pozwolenie było głębokie... Damy nie miały na sobie nic więcej oprócz cieniuchnej, przejrzystej bielizny, której delikatne w kolorze wstążki wabiły jak sygnały, na koszulkach miały sznurówki tak pysznie dostosowane, że nawet Fryne byłaby z nich zadowolona, na smukłych, zalotnie ustawionych nóżkach cieniuchne jak mgła jedwabne pończochy i maleńkie pantofelki, u jednej z zielonego atłasu, u drugiej z płomiennego brokatu, u trzeciej z połyskującego lakieru.

I stały tak, owe trzy damy, na miejscach wyznaczonych przez szefa, bez ruchu i patrzyły z wabnym uśmiechem przez olbrzymią szybę wystawową na ulicę. Każdy z tłumu, który się zebrał przed wystawą, mógł twierdzić, że spojrzenie owych dam należy do niego a w rzeczywistości nie należało do nikogo. Oczy ich bowiem patrzyły gdzieś ponad tłum, w przestrzeń, w próżnię, jak gdyby czekały na coś, co dopiero ma nadejść. Przed oknem stały kobiety i mężczyźni wszystkich stanów, przeważnie jednak z tak zwanych klas lepszych, które nazywa się tak dlatego, zapewne, że w nich nie wiele dobrego bywa, wszyscy patrzyli na owe trzy, które swoją urodę z taką swobodą wystawiały na widok publiczny. Przy tej sposobności mężczyźni spoglądali na kobiety i porównywali je, a kobiety spuszczały oczy i mimowiednie przybierały pieszczotliwe oczekujące postawy.

Nad tem wszystkiem unosił się jakiś wiew pożądania, tajemnych marzeń, obudzonych zmysłów, gwałtownie tłumaczonych pragnień, jakichś słów niewymówionych, spojrzeń przesłonietych mgłą rozkoszy... I słychać było tylko przyspieszone oddechy, pełne wyrazu... Nikt jednak nie ośmielił się głośnem lub cichem słowem zaznaczyć wrażenia, bo wszyscy należeli do tak zwanej lepszej klasy, gdzie nie ma ani złych ani dobrych. A ulica, na której się to działo, była ulicą, na której o tej porze wogóle nie było innych ludzi. Nagle z drugiego końca ulicy dobiegł odgłos ciężkich, miarowych kroków, dźwięk trąbki, bębna warkot... Szli dragoni, młodzi, olbrzymi w barwnych uniformach i hełmach. Oddziały szły swobodnie po długim marszu, hełmy były zsunięte z czoła, od sąsiada do sąsiada biegły uwagi, żarty brutalne i silne. Z bronzowych, opalonych twarzy, patrzyły rozbłysłe oczy ku przechodzącym kobietom i panienkom. Czasem lekkie gwizdnięcie przebiegło szeregi, najczęściej wtedy, gdy młoda, zgrabna służąca szła drogą, odwzajemniając płomienne spojrzenia. Nagle jednak w szeregach zapanował niepokój, jeden szturchał drugiego, kroki stały się wolniejsze, głowy maszerujących zwróciły się w bok, gwizd stał się głośniejszym i ogólnym. Był przeznaczonym dla owych trzech piękności w oknie, owym lalkowato pięknym zjawiskom, w ich iluzyjnem ubraniu (raczej rozebraniu), których widok czerwoną falę krwi rzucił na twarze żołnierzy. Trzy piękności nie robiły sobie jednak nic i z tego wrażenia, z woskową obojętnością spoglądały na młodzieńczy niepokój dragonów.

Oficerowie zauważyli poruszenie u żołnierzy i jego powód i kapitan zwrócił się do adjutanta. Wczoraj była z ludźmi ta sama historya, jutro trzeba iść inną drogą, bo inaczej gotowi się nam wściec na drodze. Ale rzeczywiście te piękne wyglądają jak żywe — prawda? Adjutant spogląda raz jeszcze w wyzywające twarzyczki, we wstążki sygnałowe i poprawia kołnierz: — Tak, kapitanie, to są właśnie owe modne okna wystawowe... z ich niemoralnością. Ale lalki są cudownie wykonane... chciałbym...

Sport.

Naszemu stuleciu nadawano już wszelkie możliwe nazwy. Nazywano je stuleciem dziecka, stuleciem kobiety, stuleciem lotnictwa, stuleciem szybkości. A może najsłuszniejszą byłaby nazwa: stulecie sportu. Przedtem sport był właściwością angielską, tak w swej treści jak i w nazwie. Dzisiaj stał się on własnością, a nieraz i namiętnością wszystkich cywilizowanych ludów. Znachodzimy go w programach wychowawczych młodzieży, tak męskiej jak i żeńskiej, na czele. Zastępuje on dorastającemu pokoleniu wszystkie tradycyą przekazane moralne, estetyczne i społeczne ideały. Zajmuje rządy, które mu poświęcają tyle urzędowej pieczołowitości, co kwestyom podatkowym i militarnym. Niezadługo przyjdzie czas, w którym we wszystkich dobrze urządzonych państwach istnieć będzie ministerstwo sportu. Na międzynarodowe olimpijskie igrzyska przygotowuje się ludność we wszystkich krajach, jakby na jakąś wyprawę wojenną. Zwycięstwo tam uzyskane staje się tytułem do narodowej chwały, klęska, upokorzeniem całych narodów. Publiczność zmusza największe i najpoważniejsze dzienniki do ustawicznego rozszerzania działu sportowego i to jej nawet nie wystarcza. Ta publiczność bowiem chce mieć pisma, które się nie zajmują takiemi głupstwami, jak wewnętrzna i zewnętrzna polityka, ekonomia, literatura, teatr lub sztuka, i piszą tylko o tem, co ją przedewszystkiem interesuje, mianowicie tylko o sporcie. Fachowe pisma sportowe mnożą się wszędzie, a ich olbrzymie rozpowszechnienie dowodzi, jak powszechną jest sprawa, której służą.

W Anglii uprawianie sportu ma głębokie historyczne uzasadnienienie. Jest to ważny objaw społecznego podziału angielskiego narodu. Normandzcy zdobywcy usadowili się jako klasa panująca nad zwyciężoną i pozbawioną praw masą celtycko - anglo - saską. Tworzyli oni wprawdzie nie hermetycznie zamkniętą, jednak wyraźnie odgraniczoną kastę, która uczyniła sport jedną z cech swojego stanu. Sport wymaga czasu, pieniędzy, siły, zręczności i wytrwałości; wyrabia fizyczną zręczność i siłę woli, a całość tych przymiotów stanowi wyczerpującą definicyę arystokracyi. W innych krajach zdobywcy poprzestawali na bogactwach politycznych i społecznych przywilejach. Pędzili życie w zbytku i zadowalali się pochlebstwami. W zbytkach zdegenerowali się Wizygoci w Hiszpanii, Langobardowie w górnych Włoszech, Mongołowie i Tatarzy w Rosyi, Mandżurowie w Chinach, a wreszcie rozleniwienie ich i zdegenerowanie stało się dla pospólstwa nieodpartą pokusą, aby ich ściągnąć z wyżyn i zetrzeć w proch.

Znormanizowani Duńczycy i Norwegczycy, którzy stanowili szlachecką kastę zdobywców w Anglii byli z twardszej gliny i odznaczali się przewidującą mądrością. Oni chcieli się utrzymać zdrowymi fizycznie i nietylko prawnie być potentatami, ale równocześnie pięścią przekonywać każdego opozycyonistę, że oni naprawdę stanowią wyższą warstwę. Wiedzieli oni jednak, że są tylko dwa środki do zachowania siły mięśni i wyrobienia ich: regularna, ciężka praca, albo też zabawa, będąca widowiskiem, rozrywką i celem sama w sobie. Praca nie wchodziła w grę, gdyż była właściwością tłumu. Zwrócili się więc do sportu, który stał się charakterystyczną cechą ich stanowiska. Najwyższa warstwa społeczna stanowi jednak wszędzie normę dla innych klas, i w ten sposób sport, stanowiący początkowo przywilej i oznakę arystokracyi, stał się sprawą ogólno - narodową. Gentleman w Anglii uprawia metodycznie co najmniej jeden sport. To się rozumie samo przez się. Sport należy tak dalece do istoty gentlemana, że w znanej książce o wszystkiem, co ma nazwisko i stanowisko, w słynnej „Who is who“, przy każdej osobistości, obok zwyczajnych dat, jest przytoczony ulubiony jej sport. Dla biografa sport wydaje się rzeczą conajmniej tak samo ważną, jak czas i miejsce urodzenia, pochodzenie, stanowisko, godności i czyny danej osobistości. W angielskich powieściach, pisanych przez kobiety, zanim się jeszcze spotka bohatera, dowiaduje się przedewszystkiem, w jakim sporcie on celuje.

Starsi turyści z kontynentu, zwiedzający Anglię, nie ukrywają zgoła swego zdumienia, gdy obserwują angielskie metody nauczania i wychowania młodzieży, zwłaszcza dorastającej. Kiwają z politowaniem głowami, patrząc, jak angielscy studenci dbają przedewszystkiem o wyrobienie sobie mięśni, jak sale wykładowe są puste a natomiast place zabawowe przepełnione młodzieżą, widząc, że słynne miasta uniwersyteckie w Anglii, Cambridge i Oxford, zdała się być przedewszystkiem uniwersytetami dla footballu i sportu wodnego, a młodzi barbarzyńcy, mający tytuł akademików, znacznie wyżej cenią zdrowie fizyczne, aniżeli swoją uczoność. Anglia chlubi się ludźmi takimi jak Darwin, lord Kelvin, Ramsay i inni, ale te wielkie nazwiska nie stanowią pociechy dla Anglików wobec faktu, że angielskiszampion bokserski, niejaki Wells, dał się zwyciężyć 19 - letniemu Francuzowi Carpentierowi i to w przeciągu 71 sekund. Anglia byłaby niewątpliwie oddała jedno naukowe odkrycie za zwycięstwo swojego szampiona, a klęskę jego uważa za narodowe nieszczęście, które dało powód wybitnym publicystom do napisania artykułów wstępnych w najpoważniejszych dziennikach na temat upadku brytyjskiego ludu.

Sport przestał jednakże już dawno być przywilejem Anglii. Przewędrował on przez kanał i przez morza i opanował obie części świata. Wszyscy zaś historycy kultury, moraliści, krytycy i publicyści twierdzą jednogłośnie, że jest to objaw wysoce pocieszający. Wszyscy wyścigują się w odkrywaniu pożytecznych i pięknych skutków uprawiania sportów. Ono prowadzi do wyższej moralności, gdyż wymaga silnej woli, zmusza do trzeźwości i skromności. Gdzie sport obejmie panowanie, tam Bachus i Wenus muszą ustąpić. Pod wpływem sportu najcenniejsze przymioty ciała i charakteru rozwinęły się ogromnie. Sport podnosi ludzkość, gdyż daje człowiekowi zręczność, odwagę i piękność. Ludzkość cała będzie kiedyś zawdzięczać sportowi pokolenie greckich bogów i bohaterów. Takie są ogólne poglądy, którym sprzeciwiają się tylko zatabaczeni pedagogowie, należący już do przeszłości.

(Dokończenie nastąpi.)

Z dziedziny kina.

Film i sztuka dramatyczna. Jestto już rzeczą uznaną, że kinematograf jest krzewicielem kultury i sztuki. Od skromnego początku, od zwyczajnej latarni magicznej, doszedł do dzisiejszego rozwoju w dramatach filmowych.

Najznakomitsi pisarze i artyści dramatyczni są na usługach kina, tak że ta ekranowa scena, tak pod względem intellektualnym jak poetycznym i dramatycznym może skutecznie z teatrem współzawodniczyć. Może też rościć sobie pretensye do tego, że zarówno jak teatr jest siedliskiem sztuki dramatycznej i występuje jako pośrednik między autorem i publicznością.

Nie jest też przeciwnikiem kina, kto z tego punktu widzenia rzecz rozpatruje i gdy weźmie pod uwagę z jaką realną dokładnością myśli autora na ekranie wychodzą.

Główna różnica pomiędzy teatrem a kinem leży naturalnie w poruszeniach i mimice. W teatrze najważniejszym czynnikiem są wypowiadane słowa; w kinie przedewszystkiem technika poruszeń. Dobra sztuka sceniczna nie zawsze nadaje się do zdjęć filmowych; znakomici dramatopisarze nie potrafią nieraz stworzyć dobrego dramatu filmowego a tak samo nie każdy dobry aktor zagra odpowiednio dla kina. Przedsiębiorstwa kinematograficzne przepłacają też uznane sławy kinowe, wiedząc, że to się im i tak potem opłaci, bo publiczność idzie tłumnie, by zobaczyć swoich ulubieńców w nowej kreacyi.

Ale nie wystarcza przeniesienie sztuk i dramatów światowej sławy na filmy kinematograficzne, dla rozwoju kina jeszcze tem nic nie zostało zrobione. Już ta okoliczność, że film nie jest w możności oddać psychologicznych momentów utworu, zmniejsza jego znaczenie. Pozostaje tylko pantomina, zapomocą niej jedynie mogą aktorzy filmowi wypowiedzieć idee utworu. A dla objaśnienia i rozwinięcia najprostszych zdarzeń dramatu filmowego jeszcze dotychczas konieczny jest tekst wtrącany.

Listu, pojawiającego się jak deus ex machina; dziennika z objaśnieniem i t. d. nie brakuje w żadnym dramacie filmowym, a dopóki sztuka kinematograficzna będzie się jeszcze temi środkami posługiwać, nie może być samodzielną, czystą sztuką. Pomijając już to, że teksty wtrącone psują ciągłość akcyi, to jeszcze wywołują one nieraz w najpoważniejszem miejscu śmiech u publiczności i już cały nastrój i wrażenie całego dramatu stracone.

Z dotychczasowych dramatów filmowych nie możemy być w zupełności zadowoleni, nie dały nam one tego, czegośmy po nich oczekiwali, musimy jednak i to przyznać, że przedenerwowane sztuki dzisiejszych teatrów wiele mają wspólnego z dramatami filmowemi.

AFORYZMY.

Ryba nie obawia się swojego elementu — „świeżej wody“, człowiek jednak boi się swojego „świeżego powietrza“.

*

Budzić człowieka ze snu, to znaczy spełnić mord na naturze.

*

Bóg myśli w geniuszu, marzy w poecie, a śpi w innych ludziach.

*

Kochający mężczyzna mówi: „Uczyniłem wszystko, co mogłem“.... Ale to czego nie mógł?... A tam może właśnie rozpoczynało się szczęście.

L. Grekowiczówna.

Męczenniczki.

Nie owe białe, święte „Panny i Wdowy“, co na arenach ginęły przez zbożną gorliwość — ani nieszczęsne „czarownice“ średniowiecza, śmiercią na stosie karane za uroczne praktyki... Ani nie nowoczesne rycerki praw wolnej kobiety. Nie bohaterki, a jeśli bojowniczki, to chyba — o jabłko, boskiej niegdyś przyznanie Wenerze.

Ten rodzaj niewiast-męczennic, — jak twierdzą zwłaszcza „wrogowie“ kobiet — nigdy chyba nie zaginie. I jak kobieta kobietą (co przyznaje nawet ich przedstawicielka) męczeństwa w imię... piękności i osobistego uroku działy się na ogromną skalę już przed wiekami — dzieją się teraz — i dziać się będą.

Prawdopodobnie już prababka Ewa przekazała swemu rodowi tę skłonność, strojąc się w jakąś „śliczną“, a niezbyt wygodną ozdobę...

Starożytność daje nam tych dobrowolnych męczeństw bogate przykłady. Ponieważ za nader ważny warunek piękności uważano przedewszystkiem świeżą i delikatną cerę, nie zaniedbywano żadnego środka, podnoszącego przyrodzone jej zalety. Do celu tego wprzęgano wszelkie możliwe zakresy umiejętności: medycynę, chirurgię, chemię, malarstwo.

Piękności starożytne godziły się chętnie na przebywanie około dwóch godzin dziennie w kąpieli z ciepłej oliwy, wiedząc, że osiągną przez to niebywałą gładkość i miękkość skóry. Kobiety starożytnej Gallii, których olśniewająca białość cery przyprawiała o zazdrość. Rzymianki, myły twarz w pianie od piwa. Stosowały też kredę, rozpuszczoną w occie. Wynalazkiem Rzymianek były, dziś tak nowocześnie brzmiące masaże i kąpiele parowe.

Niewiasty te cały ranek aż do południa poświęcały kultowi piękności swego oblicza.

Poppea, żona Nerona, kąpała się, jak wiadomo, w mleku oślic. Na myśl tę miał ją naprowadzić — przypadek. Pewnego dnia przez nieuwagę wylał się dzban oślego mleka na jej rękę. Po kilku chwilach zauważyła Poppea, że ręka ta stała się znacznie bielsza od drugiej. Od tego czasu postanowiła co dzień używać cudownej kąpieli z mleka oślicy.

W siedmnastem stuleciu „zbawienne“ kąpiele w soku poziomek, czerwonym i szampańskim winie, były na porządku dziennym. Jeden ze sławnych lekarzy radził damom kąpiele... w świeżej krwi — i tysiące z nich przezwyciężały wrodzony wstręt, zlewając swe członki obficie dymiącą jeszcze krwią zwierzęcą. Kładziono też świeże płaty mięsa na twarz, co miało skutecznie działać przeciw nieczystościom skóry.

Z początku 18-go stulecia wynaleziono szczególny sposób konserwowania świeżości oblicza. Sporządzano t. zw. maski z mieszaniny mąki, oliwy, pyłku kwiatowego i miodu, która pozostawała przez noc na twarzy, twardniejąc i przylegając szczelnie do skóry. Rano zmywano je mokrymi płatkami, a zniszczona cera nabywała na kilka godzin młodzieńczej świeżości. Sposoby te są jednak niczem wobec tortury, jakiej poddała się pewna, o dawno minionej młodości artystka angielska, zrozpaczona stanem swej cery, na której w żaden sposób uroków wiośnianych nie można było wyczarować. Zgodziła się więc na eletryczno-chemiczne przepalenie wierzchniej warstwy całej twarzy i zdjęcie naskórka. Po 7-miu tygodniach strasznych męczarni cera jej przypominała świeżością nowo-narodzone dziecię i stanowiła taki kontrast z całą postacią podeszłej artystki, iż ta, obawiając się śmieszności, przez dwa miesiące jeszcze nie pokazywała się nikomu.

Włoszek z czasów odrodzenia używały dla upiększenia cery „belladonny“, która w większej ilości jest silną trucizną. Używano jej też dla nadania blasku oczom, w formie atropiny.

Za panowania Piotra Wielkiego największym szykiem było posiadanie niebywale długich rzęs. Jeżeli której kobiecie natura odmówiła tej ozdoby, wówczas... przylepiano do rzęs malutkie włoski zapomocą gumy. Naturalnie, że zabieg ten trzeba było bardzo często powtarzać, no i... płakać niewiasty rosyjskie bezwarunkowo nie mogły...

A dzisiaj? O postępowem „dzisiaj“ niech pomyślą — męczenniczki same.

Zwycięstwo pikelhauby.

Strasburski sąd wojenny uwolnił głównego sprawcę znanych zajść w Saverne pułkownika Reuttera i prowokatora tych zajść, usławionego także porucznika Forstnera, od winy i kary. Taki jest epilog zajść w alzackiej mieścinie, zajść, które się głośnym echem odbiły w całym świecie.

O ile te zajścia były wymowną ilustracyą prusackich rządów, o tyle wyrok, jaki zapadł w Strassburgu, jest usankcyonowaniem gwałtu i prawnem stwierdzeniem, że w Niemczech ludność cywilna jest poprostu wyzuta z praw, że obywatel niemiecki, o ile nie jest odziany w mundur wojskowy, jest tylko narzędziem, którem pierwszy lepszy gołowąs w oficerskim mundurze może pomiatać i robić z nim, co mu się podoba.

Wyrok uwalniający prowokatorów w Saverne zapadł po sławnej manifestacyi parlamentu; dziewięć dziesiątych przedstawicielstwa ludu niemieckiego potępiło najostrzej pułk. Reutera i porucznika Forstnera. Cała opinia publiczna w Niemczech zwróciła się przeciw prowokatorom i brutalom militarnym, a rezultatem jest — uwolnienie obu winowajców.

W procesie świadkami byli urzędnicy, sędziowie, prokuratorzy; stwierdzili oni kategorycznie, że do zajść w Savernie nie byłoby przyszło, gdyby nie buta i nie prowokacye wojska. Pułk. Reutter sam z emfazą oświadczył, że kazał przygotować karabiny maszynowe i 45.000 patronów i że nie krył się z tem, iż byłby się cieszył, gdyby w Saverne przyszło było do rozlewu krwi. Oficerzy nie zataili, że aresztowali nawet tych ludzi, którzy się „chcieli śmiać", a więc się jeszcze nie śmiali. Wykazano więc w procesie dowodnie winę wojska, a sąd — obu głównych winowajców uwolnił, znosząc nawet pierwotny wyrok na por. Forstnera, skazujący go na 43 dni t. zw. „kasarnika".

Co więcej! Uwolniono pułk. Reuttera nawet od winy, nie dającej się zaprzeczyć, mianowicie, że wbrew przepisom wojskowym aresztowanych obywateli nie odstawił zaraz do policyi, ale ich przez całą noc przetrzymał w piwnicy koszar. Uwolniono go od tego zarzutu na podstawie wywleczonego z jakichś zaśniedziałych archiwów patentu pruskiego króla Fryderyka Wilhelma III. z roku — 1820! Faktem jest, że jakieś tam zaśniedziałe patenty z czasów największej reakcyi w Niemczech faktycznie nie mają w innych krajach Rzeszy, z wyjątkiem Prus, żadnego znaczenia, zdumieniem więc przejąć musi każdego to, że sąd strassburski uznał ten patent za obowiązujący.

Jest to rzecz niesłychanej wagi. Ów patent bowiem daje wojsku władzę absolutną nad ludnością cywilną, stwierdzając, że w razie zamieszek wojsko jest powołane do „utrzymania porządku" w ludzie. Patent ohydny — iście pruski, kwiatek z epoki najohydniejszej reakcyi. I ten patent stał się obecnie w Niemczech po wyroku strassburskim pomimo konstytucyi, pomimo kultury obowiązującym. Taka jest odwrotna strona strassburskiego wyroku.

Rzecz wprost niesłychana i w państwie konstytucyjnem niemożliwa. Ale w Niemczech, gdzie prym wiodą Prusy, konstytucya stała się prostym frazesem, niczem. Jak w Rosyi istnieje knut, jako wyraz i znamię rządów, tak w Niemczech istnieje pikelhauba. Ona stoi ponad konstytucyą, ponad ludem, który się spodlił do tego stopnia, że stan ten cierpi.

Wyrok strassburski jest wyrazem upadku narodu niemieckiego, upadku myśli demokratycznej i kultury wogóle.

Czem są Prusy?

Od szeregu lat jesteśmy świadkami niesłychanych prowokacyi i aktów gwałtu, zadawanego kulturze współczesnej przez Prusy. Państwo to, wyrosłe z grabieży, oszustwa i zbrodni, ujęło w swoje ręce ster rządów nad narodem niemieckim, sterroryzowało go i teroryzuje ciągle, sprowadzając ten naród do rzędu niewolników. Prusy stały się ostoją reakcyi, siedliskiem wstecznictwa, klątwą dla całej Europy.

Klasycznym tego dowodem są sobotnie obrady pruskiej Izby panów.

Członek tej Izby, hr. Jork Wartenburg, postawił wniosek, domagający się, aby rząd pruski przeciwdziałał ustępstwom, czynionym przez rządy innych państw Rzeszy, na rzecz demokratyzacyi państwa. Motywując ten wniosek, hr. Jork atakował bardzo ostro parlament, porównał go nawet z francuskim konwentem i wskazał na to, że Prusy, jako państwo przewodnie w Rzeszy, muszą dbać o to, by tem państwem pozostały, a groźną dla Prus jest demokratyzacya. Przy tej okazyi zakpił sobie z parlamentu, wyrażając podziękowanie kanclerzowi za to, że sobie nic nie robi z uchwalonego przez parlament wotum nieufności, wreszcie wystąpił przeciw mieszaniu się parlamentu w sprawy finansowe i wojskowe.

Zdawałoby się, że po takiej niesłychanej mowie, wręcz będącej jakby echem gdzieś z początków XIX. wieku, z czasów reakcyi po napoleońskich dniach wolności, kanclerz, najwyższy urzędnik konstytucyjnych Niemiec, wystąpi w obronie parlamentu. Tymczasem — kanclerz uderzył w ten sam ton, co hr. Jork, poświadczył, że sobie z parlamentu nic nie robi, a wreszcie przyrzekł, że będzie postępował w myśl wniosku hr. Jorka, a więc będzie działał przeciw duchowi czasu, przeciw postępowi, przeciw demokracyi, bo tego wymaga interes Prus. Prusy — mówił — mają za fundament wojsko. Ono jest kamieniem węgielnym ich potęgi i siły. I dlatego armia jest świętą i dlatego zajścia w Savernie znalazły w pruskim narodzie uznanie. Prusy stworzyły państwo niemieckie i pozostaną wierne swemu historycznemu powołaniu, to znaczy gnieceniu wszelkiego postępu i demokracyi, a wzmacnianiu armii.

Jest to niezwykle, jasne i szczere postawienie kwestyi, które nie może pozostać bez echa w niemieckim narodzie. Pruski rząd coraz otwarciej występuje przeciw wolnościom obywatelskim, przeciw samej konstytucyi. W tem streszcza się, zdaniem kanclerza, powołanie historyczne Prus.

Cały świat dowiedział się z ust kanclerza, czem są Prusy: klątwą Europy.

Im wcześniej poznają to sami Niemcy z Rzeszy, im prędzej to pozna Europa, tem ci dla ludzkości całej i dla kultury lepiej. Jeszcze sto lat pruskiej hegemonii, a Europa wróciłaby do stanu dzikości, do średniowiecza.

Przesilenie w Bułgaryi.

Sofia. Ponieważ związek chłopski odmawia rządowi wszelkiego poparcia, tak, że rząd nie może liczyć na uchwalenie mu wotum ufności przez sobranie, dziś ma się zebrać rada koronna i naradzić się nad dalszymi krokami. Zapewne okaże się potrzeba **rozwiązania sobrania**; będzie to zależało od przebiegu dzisiejszego posiedzenia.

Proces Ronikiera.

Warszawa, 12. stycznia.

Na onegdajszej rozprawie, po ponownych wywodach obrońcy i zastępcy strony cywilnej, zabrał głos oskarżony hr. Ronikier i w mowie przerywanej często łkaniem, starał się udowodnić swoją niewinność.

Okropny wypadek.

Praga, 1. stycznia.

W miejscowości Reut koło Pragi zdarzył się tragiczny, niecodzienny wypadek. Niejaka pani Maringer, żona rzeźnika, pozostawiła bez dozoru w mieszkaniu dwoje swoich dzieci 5-letnią dziewczynkę i 1 i pół letniego chłopczyka. Dziewczynka, chcąc skrócić sobie czas oczekiwania na matkę, poczęła się znęcać nad kotem i rozłupawszy kawał drewna, przycisnęła mu ogon. Kot, wściekły z bólu, rzucił się na prześladowczynię i wydarł jej pazurami oczy, poranił nos i wargi, kalecząc śmiertelnie. Chłopczyk, który podówczas bawił się szklanną kulką i trzymał ją w ustach, przeraził się tak strasznym widokiem, że połknął kulkę i zadławił się. Matka za powrotem zastała dwa stygnące trupy.

Z TEATRU.

»Złodziej«, sztuka w 3 aktach Bernsteina.

Do autora sobotniej premiery p. Bernsteina można ściśle zastosować wszystko, co Dumas synowi w swych pamiętnikach powiedział o Scribem, jako kapłanie masy szerokiej i religii burżuazyjnej: posiada talent puszczania w ruch dramatyczny ludzi, którzy wcale nie żyją. Ani Scribe ani Bernstein nie tworzą duszą i sercem dla duszy i serca ludzkości, lecz sprytem piszą swoje sztuczki dla nerwów galeryi i gawiedzi. Wystarczy przypomnieć niedawno graną »Tajemnicę«, przypomnijmy sobie »Samsona«, gdzie bohater dusi i wali pięściami barona, paradnego, dobrze wychowanego człowieka, a galerya szaleje z zachwytu, przypatrzmy się sztuce »Poniemu!...«, gdzie Rene Bourgarde, miliarder, defrauduje, ot tak, dla sportu, pieniądze urzędników, a w końcu »Złodzieja«, aby zrozumieć, dla czego na każdej sztuce Bernsteina bulwary wyły z radości, gdy ekstragarz z portu marsylijskiego wrzeszczał nad uchem herbowego donżuana: „żebrakiem jesteś, paniczu!" gdy Bourgardowi wszyscy w twarz plują za defraudacyę, gdy w końcu dama z towarzystwa sama przyznaje się, że jest złodziejem. Dla takich scen, publika przebacza wszystko sztuce i jej autorowi cały fałsz charakterów, całe paskudztwo rysunku, ba nawet brak smaku artystycznego.

Zdaje mi się, że sztukę wystawiono dla p. Bednarzewskiej, grającej rolę tytułową; artystka zrazu była niezdecydowana w ujęciu roli i w barwie, ale już w drugim akcie zbierała zasłużone oklaski za dobrą grę. W akcie trzecim zabrakło artystce siły w głosie. Świetny typ stworzyli pp. Kosiński, Nowakowski, Noskowski i inni, czem przyczynili się do powodzenia sztuki. *Z. R.*

KRONIKA.

„Czarna kawa" dziennikarska ściągła wczoraj do sal hotelu Pollera tłumy Krakowian tak wielkie, że około 100 osób odeszło od kasy a w sali panował formalny ścisk. Ci jednak, którzy zdołali zdobyć miejsce, byli niesłychanie zadowoleni, ujrzeli bowiem ów taniec „tango", o którym tyle się obecnie mówi i pisze, a który mało kto zna. I przekonali się Krakowianie, że tango to istotnie bardzo ładny taniec, a przedewszystkiem bardzo ciekawy. Znany zaszczytnie w Krakowie nauczyciel tańca p. Doliński przedstawił trzy rodzje tanga, a więc tango w całej jego okazałości, piękności i — drażliwości; co do tej ostatniej, lubiący drażliwość purytanie krakowscy się zawiedli, bo przekonali się, że tango może być i jest tańcem w całem słowa tego znaczeniu salonowym. Produkcye p. Dolińskiego i znanej już szeroko doskonałej tancerki, uroczej panny Niny Dolli, przyszłej gwiazdy w dziedzinie tańca, nagradzano burzą oklasków, zupełnie zasłużonych. Były to bowiem produkcye w całem tego słowa znaczeniu artystyczne: mistrzostwo p. Dolińskiego, wdzięk panny Niny Dolli i jej niezwykłe zdolności, okazały się w całej pełni. Zachwycona publiczność z żalem opuszczała miłą salkę, dziękując dziennikarzom, że jej dali sposobność poznania tanga. Ci, co nie byli na tangu wczoraj, niechaj się pocieszą. Syndykat o nich pamięta i za jakiś czas da im także sposobność do zobaczenia na „Czarnej kawie" tej sensacyi sezonu.

Ślub p. Leona Haraschina, znanego pod pseudonimem Wyrwicz artysty, z panną Wiktoryą Wątorską odbył się w sobotę 9. b. m. w kościele św. Floryana. Młodą parę pobłogosławił ks. dr Józef Kulinowski.

Ministerstwo spraw wewnętrznych przesłało na ręce Dra Jana Landaua jako prezesa subwencyę w kwocie 300 Koron dla Towarzystwa „Nadzieja" w uznaniu działalności tego Towarzystwa w zwalczaniu gruźlicy wśród młodzieży.

Szpieg rosyjski w Krakowie. Śledztwo policyjne w sprawie aresztowanego przed kilku dniami w Krakowie szpiega rosyjskiego, rzekomego Borysa Łaskidy zatacza coraz szersze kręgi. Ustalono, że szpieg był we wojsku rosyjskiem wyższym oficerem i że podane przez niego nazwisko Łaskida jest fałszywe.

Niesłychane zajście. U Hawełki miało wczoraj w południe miejsce niesłychane zajście. Niejaki p. Gerlach przystąpił do stojącego przy bufecie adwokata dra Henryka Rappaporta i czynnie go znieważył. Za panem R. ujął się jego koncypient dr. Józef Münz, którego p. Gerlach uderzył szklanką w głowę, raniąc go ciężko. Powodem zajścia był fakt, że adw. dr. R. wniósł na p. Gerlacha z polecenia swojego klienta doniesienie karne. Niesłychane istotnie!

Zamach samobójczy aresztanta. W aresztach policyjnych pod „telegrafem" postrzelił się wczoraj w zamiarze samobójczym 27-letni aresztant Julian Wiecek. Kula utkwiła pod lewą pachą. Pogotowie ratunkowe przewiozło samobójcę na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie wyjęto kulę z rany.

Nieszczęśliwy wypadek. W czasie saneczkowania się najechał wczoraj w Podgórzu elektrotechnik Stanisław Kowalski, na mur kamieniczny tak nieszczęśliwie, że odniósł poważne kontuzye na głowie i całym ciele. Lekarz Pogotowia ratunkowego opatrzył niefortunnego saneczkarza.

Ofiara gołoledzi. Na ulicy Biskupiej pośliznęła się ubiegłej soboty na chodniku 60-letnia nauczycielka Julianna Zarewitch i upadłszy, doznała wstrząsu mózgowego. Przewieziona do szpitala św. Łazarza zmarła w niespełna godzinę.

Pod kołami lokomotywy. Na stacyi kolejowej Bonarka, dostał się przy szybowaniu pod lokomotywę 27. robotnik kolejowy Baltazar Wiecheć. Koła lokomotywy przeszły po nieszczęśliwym i spowodowały złamanie kręgosłupa i kilku żeber. Wiechecia przewieziono w bardzo groźnym stanie na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Kradzież. Na dyrekcyę policyi doniosła wczoraj służąca Katarzyna Martek z ul. Szlak, że w czasie jej nieobecności włamał się do mieszkania złodziej i zabrał z kufra kilka wartościowych przedmiotów i gotówkę w kwocie 200 koron, stanowiących cały jej majątek.

Modna kosmetyka.

Zanim elegancka dama przestąpi próg swej loży w teatrze po powrocie z wakacyi, lub przyjmie pierwsze zaproszenie do znajomych, albo też wyjdzie do pierwszych gości w swoim salonie — udaje się przedewszystkiem do atelier kosmetycznego. Jest ono jakby ostatnią stacyą przed zaczęciem sezonu zimowego, stacyą na której modna, elegancka kobieta koniecznie powinna się zatrzymać. Lato musiało pozostawić pewne niekorzystne ślady na jej urodzie. Skóra na rękach ucierpiała, podróże, pakowanie przyczyniły się do zanieczyszczenia włosów sadzą i kurzem, karczek pociemniał — krótko, maleńka reparatura jest konieczną, gdyż to co w plejnarze było ponętnem, w salonie zupełnie nie uchodzi.

To też atelie kosmetyczne ma istotnie w tym czasie moc zajęcia. Całe procesye elegantek wchodzą i wychodzą, a wzrok, jakim darzą swoje odbicie w lustrze przy wyjściu jest o wiele więcej zadowolony, niż gdy pojawiają się dopiero w tym przybytku metamarfozy. Przedewszystkiem główka dostała ozdobę z modnej fryzury, rzęsy zostały lekko podwinięte a kilka zmarszczek na czole znikło bez śladu.

Najwięcej wymagają pracy ręce, które tyle rozmaitych poniewierek w podróżach i wycieczkach musiały znieść. Siedzą więc piękne panie przy stoliczkach, na których w miseczkach mokną ich rączki w mleku ogórkowem i dla zabicia czasu omawiają rozmaite zakulisowe sprawy życia, ciesząc się przytem w duszy, gdy mogą skonstatować, że są od ko-

Następnie zgrabne panienki, zaopatrzone w no-

Następne zgrabne panienki, zaopatrzone w nożyczki, glaspapier, pilniczki i pendzelki biorą je w opiekę. Paznokciom nadaje się połysk za pomocą elektryczności. Już teraz nie płonie w atelie kosmetycznem żaden spirytus, żadna zapałka nie wybucha ogniem. Także fryzyerzy grzeją swoje żelazka do ondulowania i przypiekania włosów elektrycznością. Z jej pomocą można nadać włosom zupełnie naturalną falistość a o to właśnie teraz chodzi, by wszystko miało pozory naturalności. Te tak dawniej będące w powszechnej modzie, sztuczne barwy włosów tak zw. tycyanowskie, złoto-blond itd. teraz ustąpiły zupełnie naturalnym barwom złotawego kasztana, popielato-blond, czarnym o ile możności z błękitnym połyskiem itd. a loki cygańskie i łagodny blond kolor Lenbacha są obecnie w największej modzie.

Także usuwanie włosów w nieżądanych miejscach ma swoje zastosowanie w atelie kosmetycznem. Można to zrobić za pomocą promieni Röntgena lub elektrycznością, są to jednak zawsze dość niebezpieczne eksperementa, które tylko zawodowym lekarzom się pozostawia. Kosmetyka ma obecnie inny niewinny środek, który się w tych wypadkach stosuje; kładzie się mianowicie rozgrzany francuski wosk na miejsce owłosione a następnie jednym energicznym odrywem usuwa się najprostszą drogą te włoski wraz z korzeniami. W Paryżu, tej kolebce modnej kosmetyki istnieją specyaliści lekarze, którzy za pomocą niebieskich promieni świetlnych i innych bardzo skomplikowanych zabiegów odnawiają skórę na twarzy, usuwając stwardniały naskórek. Rzadko jednak te próby się udają, najczęściej kuracya kończy się procesem. Ale zanim jaki wynalazek się udoskonali zawsze padają ofiary a postęp kroczy po nich naprzód osiągając coraz lepsze rezultaty. Także w Radyum drzemią olbrzymie siły lecznicze dotychczas niewykorzystane; kto wie jeszcze jakie wywołają one przewroty w kosmetyce.

Tak zwane emaliowanie skóry, znane jeszcze w starożytnem Bizancyum, również zostało znacznie udoskonalone. Nie jest ono już więcej porcelanową powłoką, zalepiającą szczelnie pory skóry na twarzy i ramionach, obecnie emalia jest zupełnie nieszkodliwą dla skóry, nieprzeszkadzającą w oddychaniu i łudząco naturalną. Zanim powszechnie podziwiana piękność pojawi się w towarzystwie, spędza przedtem parę godzin w atelier kosmetycznem, gdzie maszynom wibracyjnym poddaje swoją twarz, a wszelkie zmarszczki, wyrzuty i tak zatrważająca podwójna broda — znikają. Następują potem wcierania kremem Anti rides bardzo kosztownym a więdnące rysy dostają jeszcze maski gumowe na jakiś czas, po których nabierają młodzieńczej sprężystości. Wkońcu brwi i powieki zostają umiejętnie pociemnione, usta powleczone cienką warstwą nieszkodliwego różu, jak również i blade policzki, potem dobrze dobrany puder i krasa młodości i urody w zupełności przywrócona.

Rozmaitości.

Bernard Shaw przeciw cenzurze duchowieństwa. W prasie angielskiej wiedzie duchowieństwo dalej zaciętą krucyatę przeciw nowożytnym przedstawieniom w Variete. Dotąd żaden człowiek nie odważył się sprzeciwić zdaniu duchowieństwa, teraz jednak „Daily Mail" ogłosiło list Bernarda Shawa, w którym tenże udowadnia, że władze duchowne nie mają właściwie prawa poddawać krytyce sceny i hale muzyczne Londynu. Mogą spokojnie wypowiadać swoje zdanie w swoich pismach fachowych, ale duża prasa powinna przestać karmić niemi swoich czytelników.

Projekt nowego Burgteatru. Piszą nam z Wiednia: Obecnie koła teatralne i literackie zajmuje żywo propozycya, jaką jeden z młodych milionerów wiedeńskich podał odnośnym sferom. Pragnie on własnemi środkami zbudować mniejszy, więcej intymny Burgteater. Suma przeznaczona na budowę byłaby mu spłacona w formie rocznego czynszu, mniej więcej podobnie jak król saski amortyzuje rocznemi ratami sumę, którą drezdeński związek teatralny wydał na budowę nowego, saskiego teatru dworskiego. Projekt przyjmowany jest z ogólną sympatyą, ale pytanie, czy sfery wiedeńskiej biurokracyi dworskiej będą dość wyrozumiałe i pozwolą sobie wogóle coś ofiarować.

Telefonowanie partytury operowej. W operze w Pittsburgu miano dawać premierę. Teatr i muzyka były już wyszkolone, gdy w dniu premiery, ku swemu niemałemu przerażeniu skonstatował kapelmistrz, że wszystkie nuty nowego dzieła skradziono z szafy. Premiera miała iść wieczór, obecnie jednak zdawało się to wprost niemożliwem. Kapelmistrz jednak, jak piszą z Nowego Jorku, potrafił sobie poradzić w niepraktykowany dotąd sposób. Kazał połączyć się telefonicznie z kompozytorem, który w pobliżu Nowego Jorku ma swoją willę i prosił go, by mu nuty opery podał telefonicznie, i tak się stało. Przez 3 godziny kompozytor dyktował nuty, te były w tej chwili pisane atramenem do kopiowania, odbijane i rozdzielane pomiędzy muzykantów. Jeżeli w urządzenie telefonicznym zachodziły jakieś nieporozumienia, obaj muzycy dopomagali sobie gwizdaniem miejsc dotyczących, aż wreszcie cała opera była przetelefonowaną. Wieczorna premiera odbyła się bezbłędnie.

Do modnych szaleństw należą koszule nocne z krepy chińskiej, powłóczyste, otoczone wolantem z koronek przy wycięciu, oraz zegarek umieszczony na zapięciu pantofelka, otoczony złotą lub srebrną ramą. Obie te nowości znajdą prawdopodobnie naśladowczynie, ponieważ... wiele jest jeszcze kobiet uważających swoją zewnętrzność za jedynie wartościową, może zresztą słusznie, a i takich nie brak, które chorują (objawy są kosztowne, niebezpieczne i co gorsza zaraźliwe) na manię tualetową. Jestto słabość, która ogarniając coraz szersze sfery, staje się przyczyną ruiny finansowej nie tylko niektórych rodzin, ale nieraz i całych społeczeństw. Warszawa wzywa do stroju eleganckiego, ale skromnego — do pośredniej drogi pomiędzy zbytkami i zaopuszczeniem... byłoby dobrze, więcej nawet pięknie, gdyby i Kraków szedł w jej ślady, bo niektóre krakowianki wyglądają już jak lalki wystawowe i wzbudzają mimowolne podejrzenie, że w pięknych główkach, pod kosztownymi kapeluszami mają... próżnię... Bo wydawać setki na bajeczne tua'ety, gdy w kraju nędza, gdy głód stoi na progu chaty niejednego brata — głód, spowodowany nie próżniactwem, tylko brakiem pracy, to dowód, że taka piękna, strojna laleczka laleczką jest naprawdę, próżnię ma w głowie, a w sercu... trociny...

Redakcya „Działu kobiecego“ zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

Oczekiwanie.

Jednem z uczuć, do którego się przyzwyczaić nie możemy i chyba nie przyzwyczaimy, jest oczekiwanie. Tysiąc ramienną jest rózga, która szarpie nasze nerwy, ale wyliczając tortury zapomina się zwykle o tej codziennej niemal męce oczekiwania, oczekiwania na rzecz czy na osobę, wogóle na coś kolwiek, bo właściwie obojętnem jest na co czekamy. Szkoliwym, bolesnym, wysoce niesympatycznym jest stan samego oczekiwania. Są ludzie, silni duchowo i cieleśnie, z nerwami ze stali, nie wywiera na nich wrażenie światło, mrok, zimno ni gorąco, obojętnie słuchają, gdy ktoś gra na fortepianie przez trzy godziny z rzędu ćwiczenia, w czytaniu dziennika nie przeszkadza im zachrypnięty gramofon ani katarynka, przechodzą przez rojące się od automobili i dorożek ulice bez śladu zdenerwowania a silny głos tub odczuwają jako miłą rozmaitość. Są ludzie tak wspaniałemi obdarzeni nerwami, że ziewają, gdy japońska trupa w Colloseum wykonuje swój pierwszorzędny numer: gdy Japończyk wsparty wielkim palcem na końcu bambusowej tyki balansuje, podczas gdy koniec tej tyki opiera się na zębie trzonowym w otwartych ustach drugiego Japończyka. Obojętnie idą sto razy z rzędu do telefonu, śpią przy otwartych oknach, nie robiąc sobie nic z dzwonków tramwajowych i tub automobilowych — ale i tych ludzi nawet, dwie godziny czekania potrafią wytrącić z równowagi. Zwykle zarumieniona twarz przybiera ton zielonawy, oczy rzucają niespokojne spojrzenia., nie długo, a papierośnica jest próżną, drżącą ręką wyciąga zegarek... Kiedy?! kiedy?!

Och! jak boli to kiedy!

Są ludzie, u których oczekiwanie należy do powołania i ci dość szybko przyzwyczajają się do obojętnego czekania, ale amatorom... jest ono męką.

Najmilszem jeszcze jest czekanie w kawiarni, wprawdzie smutno jest, gdy góra gazet wzrasta a dziesiąta filiżanka „czarnej“ uspakaja rozstrojone nerwy a „jej“ jak niema tak niema. Ale w każdym razie ma się rozrywkę, woła się piccola, płatniczego, zamawia wodę, jeszcze raz wodę i wreszcie snując ciemne plany zemsty, odchodzi się.

Następnie dosyć jeszcze znośnem jest czekanie na ulicy, czyta się wszystkie szyldy, następnie liczy okna, ogląda bramy i podwórza domów i t. d. Szczęśliwemi są wtedy krótkowzroczni, co dziesięć minut spadają z siódmego nieba rozkoszy do czternastego piekielnego kręgu... bo każda niewiasta zdaleka wydaje się im oczekiwaną.

Oczekiwanie na obiad bywa także męką... oto po nudnych godzinach biurowych pan domu wraca na godzinę do domu i musi czekać... zły, głodny. Wreszcie przychodzi na stół rosół z cieniuchnym, długim, uroczo pokrajanym makaronem. Zgłodniały zatapia łyżkę raz, drugi, trzeci, nabiera pełną a na swój talerz przelewa odrobinę rosołu, bo makaron ześliznął się z powrotem... i nagle waza leci na ziemię, oczekującemu zbrakło cierpliwości gdy osięgnął oczekiwane. O makaronie, ileż waz zakończyło swój ziemski żywot przez ciebie, ile małżeństw zapomniało obowiązkowej pieszczoty.

Następnie jest specyalna grupa czekania, t. zw. antichambrowanie... również miłe spędzenie czasu, szczególniej wtedy, gdy chodzi o coś ważnego. Żadna twarz na świecie nie jest hardziej zimną, obojętną i niewzruszoną, jak twarz sługącego, strzegącego wejścia do gabinetu dostojeństwa (przed otrzymaniem napiwka). Oczekiwanie w gabinecie dentysty, wyrzuca z równowagi nawet dzieci — oto przykład. W salonie natłok oczekujących, pomiędzy niemi niańka z pięcioletnim chłopczykiem i mamusia z dziewczynką w tym samym wieku. Dzieci oglądnęły już wszystkie obrazki, chłopczyk zły i znudzony siedzi na fotelu. Dziewczynka podchodzi do mamy.

— Takam głodna mamusiu.

Mamusia z głębi pompadurki, po długim szukaniu wydostaje pomadkę. Mała Ewa staje naprzeciw małego Adama i ogryza pomadkę, powolutku.

— Co ty gryziesz?

Uśmieszek:

— Mydło...

— Mydło? — nie słyszałem żeby mydło można było jeść...

— A można.

I gryzie dalej, aż zjadła. Chłopczyk zsuwa się z kanapy.

— Dobre było?

— Dobre... słodkie — uśmiecha się dziewczynka i w tej chwili rączka Adama spada na rumianą twarzyczkę Ewy.

— A widzisz, cukierkaś jadła, masz za cygaństwo!

Dziewczynka tuli głowę w kolana matki a mały Adam zajmuje miejsce na kanapie, podśpiewując sobie dla dodania sobie odwagi.

— Należało się jej, należało, należało...

Oczekiwanie wyprowadza więc z równowagi takie nawet bachorzęta.

Rendez-vous w teatrze jest jeszcze dość sympatyczne... tyle odmiany, człowiek zagląda w coraz to inne twarze oczekujące, ale ot odzwonek pierwszy... drugi... pusto, jeszcze tylko jakiś towarzysz niedoli spogląda oczekująco ku wejściu. Kocha się go wprost a w chwilę potem nienawidzi, bo oto on prowadzi już do garderoby swoją dzieweczkę, a ja czekam... i czekam.

Najgorszem jest jednak oczekiwanie na tle politycznem, kiedy to cały naród ogarnia zdenerwowanie, kiedy wszyscy czekamy na coś, co nadejść musi, powinno... a nie nadchodzi.

Zimna kobieta.

Odczyt Dra Wilhelma Stekela.

O, w modnem życiu miłosnem, występującym często typie kobiety seksualnie obojętnej, mówił przed kilku dniami znany lekarz chorób nerwowych Wilhelm Stekel w przepełnionej sali towarzystwa techników we Wiedniu. W zajmującym, pogłębionym, chociaż czasem wprost paradoksalnym wykładzie, mówił o kobiecie, o psychicznym obrazie jej, roztaczając przed słuchaczami istotę biednej, nie odczuwającej miłości niewiasty, a tem samem pozbawionej kwiatów życia i przedstawił ją w odczycie swoim, więcej jako typ socyalny, niżeli indywidualny.

Szwedzki poeta Ola Hanson w psychologicznie wstrząsającej noweli przedstawił kobietę zimną jako „pozbawioną płci Wenus“. Nie jest ona zjawiskiem pojedynczem. Jeden z rosyjskich lekarzy twierdzi, że na sto kobiet, czterdzieści zaliczyć należy do obojętnych, jeden z lekarzy szwajcarskich natomiast twierdzi, że typ ten tworzy 50 proc. a dr. Adler z Berlina podaje 20 proc. Trudno jest tu przedstawić właściwą statystykę, bo wiele kobiet chętnie gra rolę zmysłowo obojętnych, w każdym razie jednak ilość takich niewiast jest duża. Rousseau w pani Warrens przedstawia kobietę typowo zimną; posiada ona wielu kochanków, sama jednak nie odczuwa ani rozkoszy w miłości, ani słodyczy w pieszczocie. Weininger, pierwszy wskazał na to, że pod względem psychicznym nie ma właściwie ograniczenia wyraźnego płci, że nie ma typu czysto męskiego i czysto kobiecego raczej większe lub mniejsze zmieszanie obydwóch żywiołów. Pochodzi to stąd, że pierwsze początkowe ukształtowanie człowieka jest bezpłciowem a i w późniejszym rozwoju mężczyzna nosi w sobie pozostałości tworu kobiecego, a kobieta, męskiego; stąd wytwarza się typ męskiej-kobiety i zniewieściałego mężczyzny, co odbija się nieraz wyraźnie nawet w ich zewnętrzności. Nieraz są te piętna czysto psychicznej natury i te są najgorszemi ze wszystkich. Homoseksualizm powstaje często na tle podobnie anormalnych właściwości duchowych. Właściwie jednak główną rolę u kobiety zimnej odgrywa bizeseksualizm. Chłód ten jednak często nie jest wrodzonym, ale pochodzi z fałszywego systemu wychowawczego lub też z przymusowego a nieodpowiedniego wyboru małżonka. Daje się on jednak również sprowadzić ogólnie na panujący obecnie prąd czasu i charakterystykę stulecia. Sztuka miłości w myśl epok starożytnych, stała się zupełnie obcą człowiekowi współczesnemu, dla wykształconej kobiety dzisiejszej nie wystarcza zadowolenie popędów miłosnych natury fizycznej, pragnie ona przedewszystkiem zadowolenia duchowego. Upadek sztuki miłosnej sprowadził wydelikaconą erotykę. Metoda wychowawcza z jej fałszywem pojęciem wstydu zagłusza wedł. Freuda już w dziecku żyjące uczucia seksualne i sprowadza ich zanik lub pozorną martwotę, która ustępuje stosunkowo dość późno. Havelock Ellis wypowiedział zdanie, że pociąg do życia miłosnego budzi się u kobiety właściwie dopiero w trzydziestym roku życia i że wszystkie kobiety zamężne są początkowo chłodnemi niewiastami. Zdanie to ma swoją słuszność tylko w odniesieniu do kobiet stanów wyższych, bo bywają wychowywane skromnie, co wpływa na cofnięcie instynktów naturalnych. Ale istnieją takie kobiety tylko pozornie zimne, których uczucia budzą się zwolna. Jako dalszy punkt objaśniający istotę kobiety zimnej przedstawił prelegent dziwną mieszaninę uczuć ludzkich, istniejącą często nienawiść obok miłości rozmaitości sprzecznych uczuć, które wywołuje walka płci. Pragnienie władzy jest także w zakochanych silniejsze od chęci poddania się. Kobieta zimna, mianowicie, kocha silniej swoją wolność, aniżeli poddanie, jakie nakazuje jej miłość. Chłód kobiety jest więc z góry powziętem uprzedzeniem do mężczyzny a mężczyzna nie zawsze umie znaleźć drogę do właściwej istoty kobiety. A więc właściwie nie istnieją kobiety zimne, bo są tylko czekające na wybawiciela. Błądzą ci, którzy sądzą, że t. zw. kobieta z temperamentem jest i erotycznie namiętną, jak i ci błądzą, którzy płodność łączą w jakikolwiek związek z chłodem kobiety, jest bowiem wiele zimnych żon, które jednak są matkami. W każdym razie, zdaniem prelegenta jest to zagadnienie socyalne, które może rozwiązać jedynie reforma małżeństwa. Jakżeż często bowiem zimna kobieta jest podobna owej śniegiem pokrytej roli, która chowa w sobie pełnię życia i czeka tylko na ciepło słoneczne, by rozkwitnąć

Magistrat
stoł. król. m. Krakowa.
L. 159409/913.
Ba

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:
1.) stolarskich,
2.) ślusarskich,
3.) okucia stolarszczyzny,
4.) posadzek dębowych,
5.) pokostniczych,
6.) szklarskich,
7.) malarskich,
8.) płytek okładzinowych,
9.) brukarskich,
które mają być wykonane przy budowie zakładów sanitarnych na kontumacyi w Krakowie, Magistrat miasta rozpisuje licytacyę ofertową, przyczem zastrzega sobie rozdział robót według swego uznania.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem. Oddział A. w biurze st. Radcy budown. Pana Jana Zawiejskiego od godziny 11 do 2-giej z południa, gdzie również otrzymać można cyrkularze ofertowe.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone ne kwitem na złożone w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy oferowanej, wnosić należy do dnia 16 stycznia 1914 do godziny 12 w południe do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu. — Oferty później wniesione lub nie ułożone według wzoru nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 27 grudnia 1913.

L. 147727/913.
Ba

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót: wodociągowych, ślusarskich, pokostniczych, malarskich, szklarskich, kaflarskich, posadzek dębowych, posadzek kamionkowych, które mają być wykonane przy budowie szkoły przemysłowej żeńskiej, Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddz. A. (IV. piętro urzęd. Nr 6) między godziną 11 a 2 z południa.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy ofertowej, wnosić należy w tem że biurze do dnia 22 stycznia 1914 r. [illegible] ludnie, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 28 grudnia 1913.

Czas odnowić przedpłatę!

na I. kwartał 1914 roku.

Wszystkich P. T. prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, prosimy o wyrównanie zaległości najdalej do 8 bm., gdyż po tym czasie będziemy zmuszeni zalegającym bezwarunkowo wstrzymać wysyłkę.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1913.

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{13} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{35} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima przez Podg.-Płaszów
5^{20} Nr. 20 do Wiednia,
6^{40} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{52} Nr. 2 do Wiednia,
7^{50} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 411 do Wieliczki,
8^{25} Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły,
9^{30} Nr. 41 do Nowego Zagórza, przez Suchę,
9^{30} Nr. 16 do Wiednia,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan,
1^{15} Nr. 33 do Suchy, Oświęcimia,
1^{30} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{57} Nr. 14 do Wiednia,
2^{35} Nr. 6 do Wiednia,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{25} Nr. 49 do Suchej i Zakopanego
5^{40} Nr. 27 do Łańcuta,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. 61V do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza, przez Suchę,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{13} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{35} Nr. 104 do Wiednia,
10^{55} Nr. 19 do Lwowa,
11^{55} Nr. 47 do Nowego Sącza, Zakopanego.

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{30} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{52} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{30} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 48 z Nowego Zagórza, Suchy, Zakopanego,
6^{00} Nr. 3 z Wiednia,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{20} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{37} Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia przez Podg. Płasz.
8^{15} Nr. 118 z Tarnowa.
8^{42} Nr. 19 z Podwołoczysk,
9^{05} Nr. 41 z Granicy, Warszawy,
9^{35} Nr. 13 z Wiednia,
11^{20} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{55} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{10} Nr. 114 (co niedziele, czwartki i święta) z Tarnowa.
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 z Nowego Sącza, Zakopanego,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{85} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{45} Nr. 26 z Oświęcimia, przez Podg. Płasz.
4^{52} Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga),
5^{50} Nr. 116 z Tarnowa,
6^{14} Nr. 464 z Wieliczki,
6^{25} Nr. 16 z Podwołoczysk,
6^{59} Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchę.
7^{10} Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia, Berlina,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia, przez Podg. Płasz.
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{45} Nr. 18 z Wiednia,
10^{24} Nr. 24 z Rzeszowa,
11^{06} Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchę,
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem. Godziny nocne od 600 wieczór do 559 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutowych

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Katolickiej Spółki Wydawniczej« w Krakowie